



Eryk, choć z Babcią Malutką spędził niewiele czasu, jest szczęśliwy, że starsza pani zatrzyma się na dłużej w jego domu. Nikt tak jak Babcia Malutka nie potrafi wysłuchać chłopca, nikt tak dobrze Eryka nie rozumie.

Kiedy świat Eryka nagle pustoszeje, to, co cieszyło najbardziej, staje się udręką, przed którą nie da się uciec nawet do domku na drzewie.

Piękna historia o szukaniu i znalezieniu wiary w siebie i szacunku dla innych.

Barbara Kosmowska

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor literaturoznawstwa, autorka książek dla dorosłych i młodszych czytelników. Laureatka wielu głównych nagród za książki dla dzieci w konkursach: Książka Przyjazna Dziecku (*Kolorowy szalik*, *Niezłe ziółko*), im. Astrid Lindgren (*Pozłacana rybka*, *Gwiazda z pierwszego piętra*), Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY (*Pozłacana rybka*) i Żółta Ciżemka (*Niezłe ziółko*).

Baletnica na boisku

(...)

Jeszcze nigdy lato nie pędziło w stronę jesieni w takim tempie, jakby było babci pstrokatym motocyklem. Eryk miał tyle zajęć i spraw na głowie, że dotąd ani razu nie zajrzał na osiedlowe boisko, gdzie przez całe wakacje toczyła się zacięta walka o tytuł mistrza strzelców.

Kiedyś próbował brać udział w tych rozgrywkach, ale od pewnego czasu tylko podglądał podwórkowych graczy, jak miotali się pod koszem i zdobywali kolejne punkty. Jeszcze na samym początku koledzy pamiętali, że to piękne boisko dla małych zawodników zbudował tata Eryka. Wówczas mógł sobie trochę porzucać piłką. Potem już nikt się jakoś nie kwapił, by go na stałe wziąć do drużyny. Poprzestał więc na liczeniu koszy. Aż pewnego dnia nie podszedł nawet do ławki dla kibiców. Przyczaił się za bujnym berberysem i stamtąd podziwiał wyczyny Bobasa, Rudego Kacpra czy Jasia, zwanego Lulkiem. Aż miło było patrzeć, jak piłka raz za razem trafia do kosza. Trochę się tego podglądania wstydził, trochę w tych berbersach cierpiał, bo go niemiłosiernie kłuły. Ale dzięki kryjówce nikt mu już nie dokuczał. To była pierwsza męska tajemnica Eryka i nie zamierzał nikomu o niej mówić. Nawet babci. Tyle że przy babci tajemnice rozwiązywały się same. Jak języki.

– Tak niewiele o tobie wiem – powiedziała któregoś dnia, oglądając Eryka album ze zdjęciami. – Kim chciałeś być, zanim postanowiłeś zostać mnichem lub podróżnikiem?

– Koszykarzem! – wypalił szczerze Eryk i natychmiast tego pożałował. Babcia Duża śmiała się, gdy jej o tym powiedział. Był za niski. Babcia Malutka znalazła inną przeszkodę.

– Nie zauważyłam, abyś miał taką pasję – stwierdziła z powagą. – Często patrzę na ten samotny kosz, który tata przyczepił do ściany garażu, i zastanawiam się, czy nie lepiej przerobić go na ptasie gniazdo. Ktoś by się przynajmniej ucieszył.

Erykowi zrobiło się przykro.

Nie mógł powiedzieć babci, dlaczego przestał ćwiczyć rzuty. Musiałby jej wyznać, że ma już dość boiskowych przezwisk. Wcześniej, kiedy jeszcze grał, słyszał tylko: „Te, baletnica, podaj!”. Albo: „Baletnica, nie kręć piruetów! Strzelaj, bo w bańkę!”.

Przez tę „baletnicę” całkiem odpuścił. Czasami trochę pokozłuje, kopnie piłkę czubkiem trampka, ale pod warunkiem, że nikt nie widzi.

– Ćwiczę, gdy nikt nie widzi – odparł zadowolony, że nawet nie kłamie.

– Ktoś powinien widzieć – babcia wzruszyła ramionami. – I szczerze ci powiem, jakie popełniasz błędy.

– I że gram jak panna z baletu?! – prychnął Eryk i jego męski sekret nagle przestał istnieć.

Nie pozostawało nic innego, jak przyznać się do wiecznych udręek. Opowiedzieć o kolegach pękających ze śmiechu, gdy Eryk biegnie z piłką. Nawet sam się zaśmiał z siebie grubym głosem Bobasa, żeby babcia wreszcie zrozumiała, co to za strapienie grać w koszykówkę.

– Może jednak zrobmy z tego kosza gniazdo – westchnął na koniec smętnie, opuszczając głowę.

– Nic podobnego! – babcia dziarsko poprawiła się w fotelu. – Od jutra wznawiamy treningi. Dobry rzut to tylko technika – dodała, jakby się znała przede wszystkim na koszykówce.

A jeśli naprawdę tak jest? – zastanawiał się Eryk przed snem. Jeśli amerykańska liga swoje sukcesy zawdzięcza właśnie Babci Malutkiej? Że też wcześniej o tym nie pomyślał! Przecież babcia ostatnio mieszkała w Ameryce. Pewnie potrafi z największych sztywniaków zrobić mistrzów świata!

(...)

Następnego dnia babcia wręczyła Erykowi piłkę golfową i wskazała na swój odwrócony słomkowy kapelusz.

– Zaczynamy – uśmiechnęła się promiennie.

– To proste! – prychnął Eryk i wykonał pierwszy rzut.

Okazało się, że wcale nie jest łatwo trafić w środek kapelusza. Dopiero po jakimś czasie nabrał wprawy i celnie umieszczał piłkę w słomkowym koszu. Kiedy zaczęło mu to sprawiać radość, babcia wszystko zepsuła.

– Teraz stań o trzy kroki dalej – ustaliła nową odległość. I znowu piłeczka lądowała wszędzie, tylko nie w kapeluszu. Złościł się, denerwował, ale babcia była niewzruszona.

– Bądź cierpliwy, Eryku – nalegała, widząc, że przyszły koszykarz wolałby już trenować jazdę na rowerze.

Kiedy mama weszła do pokoju z dymiącą wazą i w całym domu zapachniało kapuśniakiem, Eryk umieszczał piłkę w babcinym kapeluszu z zamkniętymi oczami. Robił przy tym śmieszne miny.

– Spójrz, mamó, jaki ze mnie strzelec! – cieszył się, rzucając celnie piłeczką.

– Wyborowy! – przyznała mama. – Strzelec z ciebie wyborowy, a mój kapuśniak jest wyborny!

– Dziś nauczyłeś się grać w kosza – oświadczyła babcia przed poobiednią drzemką.

Eryk zmarkotniał.

– Przecież to były tylko wygłupy! – zachmurzył się.

– Czyżby? – babcia miała minę jak pani w szkole, kiedy wie, że nikt z klasy nie zna odpowiedzi na jej pytanie. – Opanowałeś koszykówkę w wersji mini. A od jutra zaczniesz rzucać dużą piłką do dużego kosza. Jeśli nie uda ci się trafić, przypomnisz sobie dzisiejszą zabawę. Zrozumiesz, że sukces wymaga pracy.

– To nie może być takie łatwe – smętnie zaprotestował Eryk. – Gdyby było, każdy grałby jak mistrz.

– Mistrzami zostają najlepsi.

– No właśnie – Erykowi zrzędła mina. – Nie mam szans.

– Skoro tak mówisz – Babcia Malutka machnęła ręką – rzeczywiście! Zrobmy w tym koszu gniazdo.

– Mam być gorszy od wydry? – mruknął Eryk i ruszył na poszukiwanie swojej piłki.